Rok V. Katowice, dnia 10 marca 1932 r. Nr. 5.



NA TROPIE

PISMO MŁODZIEŻY POLSKIEJ

*

Wychodzi 10-go i 25-go każdego miesiąca

*

Cena 40 gr.

W niniejszym numerze rozpoczynamy druk interesującej, egzotycznej powieści prof. Siedleckiego p. t. „Zodjak na pucharze".

Post.

Gandhi, duchowy dyktator Indyj, człowiek, który za życia został proklamowany przez fanatyków hinduskich bogiem, jest wzorem potęgi duchowej. Jego charakter, jego duch są bardziej nieugięte niż stal i twardsze niż kamień. A człowiek ten prowadzi życie ascety, odżywia się prymitywnemi produktami i raz w tygodniu ma dzień milczenia. W tym dniu nie wymówi słowa nawet do najbliższych, nie zamieni zdania nawet z najpotężniejszymi. Dzień milczenia jest dniem umartwień Gandhi'ego, dniem w którym wódz Indyj wgląda w siebie, rozmawia sam z sobą i buduje potęgę swej duszy.

Chrześcijanizm od tysiącleci zaleca umartwienia, jako drogę do kształcenia własnej siły. Największych czynów dokonywali Święci chrześcijańscy po umartwieniach, postach i walkach ze swemi namiętnościami. Są wśród nich prawdziwe tytany ducha — ludzie, którzy słowem swem hypnotyzowali narody całe — ludzie, którzy zmieniali cywilizację, którzy stawali, oparci o granit swego charakteru, do walki z całym światem.

A cóż to jest harcerstwo? Jaki jest jego najistotniejszy cel? Czyż nie samowychowanie? Czyż nie kształcenie własnych charakterów? Przecież chcemy potęgę, sławę i nieśmiertelność Rzeczypospolitej zbudować na własnych charakterach!

Jest obecnie Wielki Post. Wykorzystajmy ten okres chrześcijański prawdziwie po harcersku. I gdy wokół nasi koledzy i nasze koleżanki lekceważą dni postu, nie rozumiejąc jego sensu — my wlejmy weń ducha naszych harcerskich ćwiczeń. Wejrzyjmy w tych dniach w siebie, ze szczególną mocą zabierzmy się do pracy nad swym charakterem.

Wyznaczmy sobie swoje godziny milczenia. Wyrzeknijmy się, na pewien czas, swoich przyjemności. Obmyślmy jakieś ćwiczenia, któreby wymagały przełamania samych siebie. Ograniczajmy swe potrzeby. Spróbujmy siłą wyzwolonego ducha rządzić swojem ciałem.

Doskonalmy się. Kujmy moc swych charakterów.

A. K.

Ostatnie to już akty zimowej baśni. Ziemia — ta scena, na której odgrywają się wciąż wszystkie przemiany życia — pozbawiona wnet zostanie swych bajecznych śnieżnych dekoracyj. W mistrza dekoratora zabawi się słońce, które przy pomocy swych ciepłych promieni z pustki i golizny wyczaruje wspaniałe i upajające tło do godów wiosennych.

Przy tej zmianie dekoracji najwięcej roboty jest zawsze z górami, gdyż nagromadzą się tam ogromne masy śniegu i lodu. Podczas gdy w dolinach już znać wyniki tej pracy, w górach — spójrzcie tylko na fotografję! — zima jeszcze w całej pełni.



Fot. W. Miedniak.

Historyczne wspomnienia.



Reprodukowana obok fotografja jest bardzo cenną, przedstawia ona bowiem jeden z historycznych momentów Harcerstwa. Na zdjęciu tem widzimy (od lewej strony) Brygadjera Piłsudskiego, Ks. Komendanta Jana Mauersbergera i sekretarza Nacz. Rady, dha Rudnickiego, który odczytuje właśnie zgromadzonej w „Agrykoli" w Warszawie w liczbie 3 tys. młodzieży rozkaz, wydany z okazji zjednoczenia organizacyj: Związku Harcerstwa Polskiego, Polskiej Organizacji Skautowej i Junactwa. Działo się to w dniu 3 maja 1917 r. W czasach tych harcerze współpracowali czynnie w tworzeniu tajnej Polskiej Organizacji Wojskowej, powołanej do życia przez Brygadjera Piłsudskiego. Ówczesny Naczelnik Głównej Kwatery Zw. Harc. Polsk., Piotr Olewiński wchodził nawet z ramienia Harcerstwa do Komendy P. O. W.

W dniu 19 marca pierwszy Protektor Związku Harcerstwa Polskiego, Marszałek Józef Piłsudski, obchodzi swoje imieniny. Z okazji tej pragniemy naszym czytelnikom przedstawić stosunek Jego do Harcerstwa. W tym celu przytaczamy poniżej rozkaz dzienny z dnia 1-go lipca 1921 r., wystosowany przez Naczelnika Państwa i Naczelnego Wodza, Józefa Piłsudskiego do Naczelnictwa Zw. Harcerstwa Polskiego:

„Harcerze! Już w latach niewoli przygotowywaliście się do służby Ojczyźnie, uwierzywszy w tę prawdę, że tylko silny i zdrowy, przygotowany odpowiednio naród, zdolny jest podjąć zwycięską zbrojną walkę o niepodległość. Poczęliście z całym entuzjazmem młodości zaprawiać swoje ciała do trudów życia obozowego, ćwiczyć się w rzemiośle wojennem, a dusze swoje młode nastrajać na wysoki ton moralny ofiarnej gotowości do czynu. To też gdy huragan wojny światowej deptać począł niwy polskie i przyjść miało do dziejowego porachunku za lata krzywdy i niewoli wyście w pierwszym stanęli szeregu tych, którzy odważyli się sięgnąć po zaszczytne miano żołnierzy niepodległości. Łzami matek i ojców żegnani lub częściej bez ich wiedzy i zezwolenia rzucając dom rodzicielski, szliście w szeregi polskich oddziałów na trudy wojenne, przerastające wielekroć wasze siły, na rany i śmierć, na górną radość zmierzenia się z wrogiem w otwartem polu. Nie sprzeniewierzyliście się i potem nakazom harcerskiego prawa, gdy zmartwychwstała Ojczyzna do broni swych obywateli do obrony granic wołała. W walkach o kresy wschodnie Małopolski i Ziemię Litewską, w walkach zeszłorocznych z przemożnym wrogiem braliście czynny i chwalebny udział. Rozrzuceni po oddziałach regularnej armji lub zgrupowani w odrębne jednostki w służbie wywiadowczej, kurjerskiej i frontowej, zdaliście jeszcze raz egzamin ze swej dojrzałości obywatelskiej i gotowości na ofiary, zawsze świecąc swym starszym towarzyszom broni przykładem wysokiego pojmowania swoich ochotniczo na siebie wziętych obowiązków. Oddając cześć poległym za Ojczyznę kolegom Waszym, wyrażam Wam harcerze podziękę i uznanie za dotychczasową służbę.

Naczelny Wódz **Józef Piłsudski**,
Pierwszy Marszałek Polski.

WYDZIAŁ MIĘDZYNARODOWY G. K. M. otrzymał od skautowej organizacji szwajcarskiej zaproszenie dla polskiej drużyny do II. narodowego obozu w Genewie w czasie od 27 lipca do 5 sierpnia br. Termin zgłoszeń do G. K. M. do 1-go kwietnia br. (W).

Z ORGANIZACJI SKAUTOWEJ BELGIJSKIEJ. Drużynowy Mr. Jacques De Cock, 27 Rue d'Ypres w Ostendzie pragnie prowadzić korespondencję w języku francuskim, angielskim lub niemieckim z którymś z polskich drużynowych. Kto napisze? (W).

II NARODOWY ZLOT W RUMUNJI, o którym już parokrotnie pisaliśmy, odbędzie się w czasie od 5 do 30 lipca 1932 roku w pięknej okolicy podkarpackiej w miejscowości klimatycznej Dumbrava Sibiu. Na zlot ten ma podobno przybyć Gen. Baden-Powell i Dyr. Biura Międzynarodowego Mr. Hubert Martin. Na zlot ten wyjedzie drużyna starszo-harcerska ze Lwowa i IX Drużyna Krakowska.

OBÓZ MIĘDZYNARODOWY W HOLANDJI urządzony zostanie przez organizację „De Nederlandsche Padvinder" w okolicy Hagi w czasie od 2 do 12 sierpnia 1932 r. Organizacja Holenderska rozesłała zaproszenia do wszystkich organizacyj skautowych świata, prosząc o przysłanie reprezentacji w dowolnym składzie liczebnym, nie mniejszym jednak niż 7 ludzi w. Reprezentacje muszą przywieźć własny ekwipunek obozowy.

MICHAŁ SIEDLECKI.

ZODJAK NA PUHARZE.

1) Opowieść z krainy słońca.

Opowieść ta jest osnuta na tle prawdziwego zdarzenia. Żyją jeszcze ludzie, którzy te sprawy pamiętają. Dlatego zmieniłem nazwiska miejscowości i osób. Tylko niektóre nazwy pozostawiłem takie, jak były w istocie.

I.

— Więc ostatecznie pocóż Pan tu przyjechał? — mówił zniecierpliwionym głosem starszy jegomość, ubrany w nienagannie biały i świeżo wyprasowany strój tropikalny. — Chyba nie dla przyjemności? Tu nikt dla przyjemności nie przyjeżdża! Tu może Pan zastać ludzi wypoczywających, albo też takich, którym się zdaje, że tutaj właśnie pozbędą się resztek malarji, ale dla przyjemności...? Nie, mój młody panie, tutaj się po ten towar nie jeździ! Pan też nie po to tu przybył!...

— Istotnie, — odrzekł spokojnie młodszy mężczyzna, — nie myślałem nawet o przyjemności, jadąc tutaj. Pragnąłem spokoju, chciałem dostać się w nieco inny świat, a przytem... Widzi Pan, ten lud tutejszy mnie nęcił. Pan wie, to jest stara, ostatnia na Jawie kolonja prawdziwych Hindusów czy też ich bezpośrednich potomków. Ci tutejsi Tengerezi to wyznawcy Bramy, to lud o starych, odwiecznych tradycjach. A Pan wie, że jestem trochę etnologiem, trochę zbieraczem starożytności...

— No, jeśli Pana interesują te brudasy tutejsze, to doprawdy nie zazdroszczę gustu. Trzeba mieć tę waszą słowiańską rzewność i miękkość serca, aby nawet w tych ludziach czegoś wartościowego się dopatrywać. Radzę Panu szczerze, niech pan ich zdaleka, przez dobrą lunetę podpatruje, napewno przekona się Pan, że oni na codzień chodzą na czterech nogach, a tylko na święto lub przy obcych przybierają ludzki wygląd...

Młody człowiek zarumienił się lekko, lecz słuchał spokojnie wybuchu starszego pana. Po chwili milczenia odezwał się znowu:

— Pan ich nie lubi, wiem o tem. Ale niech Pan tylko spojrzy na ich spokój...

— Spokój starego, wygłodzonego bawołu! — przerwał starszy.

— Może; istotnie są oni często wygłodzeni; ale to ich opanowanie, ta pogoda, z jaką znoszą swoją nieustanną nędzę i ten uśmiech z jakim bawią się z dziećmi, to świadczy o głębokiej wartości wewnętrznej. A przytem, oni, choć ubierają się przeważnie tylko biało, umieją tak pięknie barwić tkaniny, robią śliczne koszyki, kują noże i rzeźbią ich rękojeście jak najlepsi mistrze w Japonji. W nich naprawdę tkwi jakaś stara kultura, a w ich duszy tli się iskra prawdziwego, wrodzonego artyzmu...

Taką rozmowę prowadziło dwóch panów, czekających na wieczorny obiad w Sanatorjum w Tossari na Jawie. Jeden z nich, starszy, może liczący około pięćdziesięciu lat, pan van Toorp, był to wysoki mężczyzna, silny i krzepki, widocznie opierający się zarówno niebezpieczeństwom klimatu podzwrotnikowego, jak też rozleniwieniu i upadkowi duchowemu, tak często dotykającemu białych, żyjących na słonecznym Archipelagu Sundajskim. Van Toorp był od wielu lat wysokim urzędnikiem rządu Indyj Holenderskich. Znał wszystkie wyspy, uczestniczył w wyprawach, badających ich wnętrze, mówił po malajsku jak Malaj, a znał też kilka innych języków Archipelagu. Niezbyt ruchliwy, ale energiczny i niezrażający się trudnościami, nigdy nie tracił panowania nad sobą. Nauczył się patrzeć w oczy niebezpieczeństwu i wyrobił sobie zimną krew podczas wojny z Atczynami na północnej Sumatrze; nerwy zahartowały mu się wówczas, kiedy widział ze szczytu góry jak fala morza, wzburzona straszny wybuchem podmorskiego wulkanu, szła jakby ryczącą i pienistą ścianą, wysoka na kilkanaście metrów i topiła wsie, rwała lasy, burzyła gmachy w miastach... Nie cierpiał sentymentalności, ale wszelką biedę ludzką dobrze odczuwał. Pomagał chętnie, lecz cicho i bez rozgłosu. Żył samotnie. Podobno niegdyś przeszedł wielką tragedję, utracił żonę i dziecko. Nigdy o tem jednakże nie wspominał. Jego jedynym, wiernym i oddanym towarzyszem był Djaa, służący — Malaj, pochodzący z gór zachodniej Jawy, podobno ostatni potomek książąt dawniej udzielnych.

Zupełnie inny zdał się towarzysz Van Toorpa, młody inżynier, mający około trzydziestu pięciu lat. Nazywano go pospolicie „Dżesik", a tę nazwę nadał mu jeden z jego przyjaciół, Anglik. Miało to być poprostu „Jasiek", lecz czytane wydle angielskiej wymowy.

Jasiek Piotrowski był niższy od Van Toorpa, ale doskonale i mocno zbudowany. Blondyn, o ciemno - niebieskich oczach, często zapatrzonych w przestrzeń, nie był piękny, ale miał dziwny czar w twarzy i postaci. Na Jawę przybył po wielu przejściach. Ojciec jego, dawny powstaniec, dał mu staranne wychowanie i dopomógł do ukończenia studjów inżynierskich i górniczych. Matkę stracił jako młody chłopak, zaś w rok po ukończeniu studjów pożegnał się z ojcem na wieki.

Młodemu Jaśkowi uśmiechała się praca na szerokim świecie. Po ojcu pozostał mu niewielki kapitalik i pamiątki rodzinne. Te dał na przechowanie zacnej ciotce, a sam wyruszył do kraju wielkich nadziei i wielkich rozczarowań, do Ameryki.

Różnie mu się tam wiodło; parę razy był u progu zrobienia dużego majątku, lecz jakoś szczęście nie dopisywało mu do końca i zdołał tyle tylko zarobić, że mógł wieść żywot spokojny w jednym z południowych Stanów. Tam spotkał córkę dawnego emigranta, Polkę. Zawiązała się przyjaźń, potem głęboka miłość i w rok po poznaniu Jasiek i Zośka połączyli się węzłem dozgonnym.

Sześć lat trwało ich szczęście, niczem niezamącone. Zdawało się, że z wejściem Zośki pod dach Jaśka spłynął promień powodzenia i pełnego szczęścia. Otrzymał stanowisko w wielkiem przedsiębiorstwie górniczem, udało mu się znaleźć nowe pokłady rudy żelaznej, dopuszczono go do spółki i zaczął powoli dochodzić do wielkiego majątku. Dwoje dzieci, dwóch chłopaków, Olek i Stefek, bliźniąt przyszło na świat w drugim roku ich pożycia.

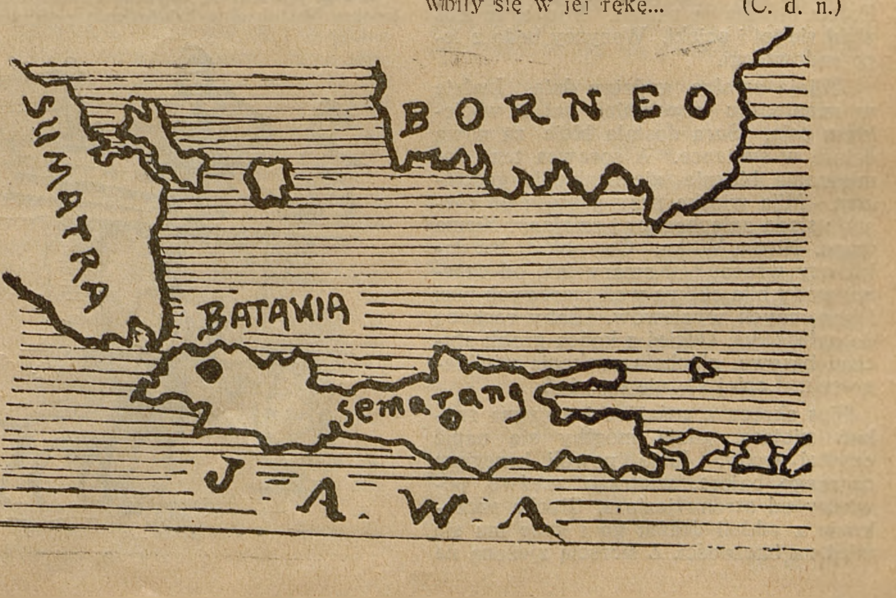
Chowali się zdrowo, a po czterech latach uganiali po ogrodzie i napełniali mały ich domek gwarem i wesołością.

Aż nagle spadł grom z jasnego nieba. W piękny wiosenny dzień wybrała się cała rodzina na wycieczkę, ku pagórkom skalistym. Kwitły tam właśnie opuncje. Chłopcy biegali, goniąc jaszczurki lub barwne motyle; czasem z zachwytem patrzyli na kolibry, wiszące w powietrzu na szybko drgających skrzydłach koło dużych kaktusów i euforbji. Matka nie opuszczała ich ani na chwilę.

Nagle, z pomiędzy kamieni, tuż obok krzewu kwitnącej opuncji, doszedł ich uszu jakiś dziwny głos, jakby ktoś wstrząsnął szybko kamyczkami w papierowem pudełku.

— Mamusiu! co to takiego? Ja zobaczę! — krzyknął jeden z chłopców i nim matka zdołała go powstrzymać, już był przy krzewie i schylał się ku ziemi. A pod krzakiem zwijały się grube kręgi brunatnego cielska i powoli podnosiła się trójkątna głowa ogromnego grzechotnika, gotującego się do uderzenia jadowitemi zębami.

Z okrzykiem rozpaczy matka zasłoniła sobą chłopców, lecz w tej chwili wyprężyło się ciało węża i jego okropne zęby wbiły się w jej rękę... (C. d. n.)



HELENA ZAKRZEWSKA.

Szalone Auto.

11)

Tymczasem pies zjadł kości, oblizał się i wdzięcznie zaczął kręcić się koło dziewczynki. Liznął ją nawet raz i drugi w rękę. Ocierając się obrożą o jej kolana zawadził nagle o agrafkę, którą pani rabinowa spięła przed spacerem nazbyt wielką dziurę w sukience Sury. Zawsze to niańka rabinowych bachorów, w łachmanach jej na rynek puszczać nie wypada.

Z za obroży wysunął się skrawek papieru. To zastanowiło myślącą i sprytną dziewczynkę. Zamiast iść po rabina, Sura wymyka się na podwórko i woła psa za sobą. Pies biegnie za nią chętnie, w podskokach, próbuje nawet figlować z nią, jakby ją znał oddawna. Przybiegłszy do stajenki koziej Sura przyklęka i ostrożnie odwiązuje z obroży naddartą karteczkę. Karteczka jest zapisana wyraźnem, równem pismem, ale Sura nie umie czytać po polsku. Zna tylko niektóre litery. Naprzykład jest tu litera W. — to może znaczyć ... może znaczyć .. Sura usiłuje sobie przypomnieć wszystkie słowa na W. Nagle uwagę jej zwraca dziwne zachowanie się psa, który skomląc radośnie węszy po wszystkich kątach stajenki i rozgrzebuje łapami podściółkę ze słomy. I ni stąd ni zowąd przypomina jej się imię: Witek. Obcy chłopak wczoraj powiedział jej, że nazywa się Witek.

Sura pochyla się do psa i mówi mu pocichu do ucha:

— Witek! Witek!

Pies z radosnem szczekaniem rzuca się do drzwi, staje w progu, ogląda się i kręci ogonem, patrząc błagalnie na Surę, jakby chciał jej powiedzieć:

— Zaprowadź mnie do Witka! Spiesz się, mam do niego pilny interes.

Sura podchodzi do drewnianej ścianki i podnosząc deskę do góry mówi:

— Nu tędy wiszedł, ale ja nie wiem, dokąd.

Pies jednym susem wypada na gościniec i zanim Sura się spostrzegła, pędzi już naprzód z nosem przy ziemi, jakby węszył znany trop. Sura zostaje z kartką w ręku. Namyśla się a potem odrywa kawałek szmatki ze swej podartej sukienki, zawija w nią karteczkę i wkłada ją wysoko w zaciszną szparę między deskami. Tam nikt jej nie znajdzie. Potem biegnie po rabina. Powie, że pies zląkł się jej i uciekł. Wszyscy będą z tego zadowoleni.

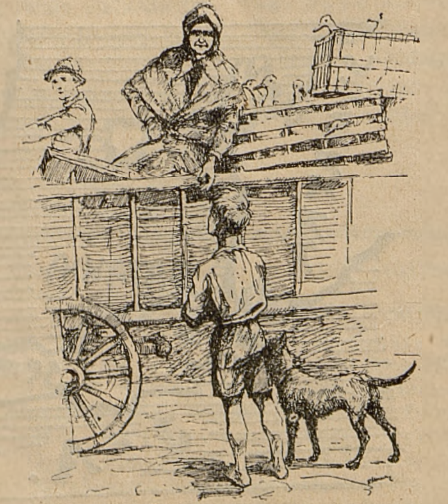
Mijają zwolna godziny dnia. Ludzie w miasteczku zapomnieli już o wściekłym psie. Sura dostała bicie za nową dziurę w sukience. A sprawca tego zamieszania biegnie niestrudzenie gościńcem. Mija wioskę przy grobli i na rozstaju siada zniechęcony i zziajany. Niema tropu. Niema Witka. Co robić? Iść dalej, czy wracać? Komary tną, od czarnej wody bije cknwa woń martwych liści i bagiennych wyziewów. Żaby rechocą do ogłuszenia. Gdzieś z końca grobli słychać basowe, głuche szczekanie wielkiego psa. Lepiej się nie narażać.

Pies skręca z gościńca i zaczyna szukać miejsca, gdzie mógłby się napić czystej wody. Idzie powoli brzegiem czarnego bajora, wietrząc rzeźwe powiewy od strony jeziora. Głuche szczekanie z oddali drażni go i każe mu się mieć na baczności. Z sierścią zjeżoną na karku i napiętemi nerwami posuwa się ostrożnie wzdłuż zarośli. W oddali widać już lśniącą taflę czystej, pachnącej wody. Pies przyspiesza kroku i nagle staje jak wryty. Serce zaczyna mu bić głuchym stukotem. Uszy stają do góry w nieruchomem zasłuchaniu. Gdzieś zdali dolatuje go słabiutka fala znajomej, ukochanej woni. Pies zaczyna węszyć, rzuca się naprzód, przystaje i znów węszy. A teraz słychać szelest... Pies przypada do ziemi, waruje, cały zamienia się w naprężoną czujność. I nagle z radosnym skowytem daje susa w nadbrzeżne łozy. Odpowiada mu okrzyk mimowolnego lęku, który natychmiast zamienia się w szloch radości. Z pnia krzywej wierzby, pochylonej nad wodą, zsuwa się błyskawicznie mały chłopiec w wilgotnem odzieniu i szeroko otwiera ramiona. Pies i chłopiec rzucają się sobie w objęcia.

Pies skomli i liże z czułością twarz i ręce chłopca. A chłopiec płacze. Płacze z radości, z przeżytego lęku, z głodu i z uczucia bezmiernej samotności, która skończyła się z chwilą, kiedy najmilszy przyjaciel znalazł się u jego boku. Teraz nadchodząca noc nie będzie już straszna.

Ale pies nie ma ochoty pozostawać tu dłużej. Napił się wody i łasząc się, wabi swego pana z powrotem ku gościńcu. Witek daje się prowadzić. Właściwie w tej chwili niema tu już dla niego roboty. Noc będzie pogodna, jasna, bo księżyc zbliża się ku pełni i żadne djabelskie auto nie pojawi się dziś w okolicy. Będzie spało napewno tam nad jeziorem, pod strażą trzech topoli, olbrzyma i psa wielkiego, jak cielę.

Księżyc świeci już wysoko na niebie, kiedy Witek ze swym wiernym druhem docierają z powrotem do Łużek. Miasteczko śpi. Światła w oknach już pogasły. Z opłotków słychać chór psich głosów, szczekających do księżyca. Pod drewnianą ścianką stajenki, przybudowanej do zbitego bloku domostw, majaczy jakiś drobny cień. To mała, chuda dziewczynka stoi oparta o ścianę, z rękoma skrzyżowanemi na piersiach, wpatrzona w błyszczącą tarczę księżyca — Dziewczynka patrzy jak urzeczona i tak zatopiła się w marzeniu, że nie słyszy szelestu zbliżających się kroków. Pies i Witek poznali ją odrazu. Przyspieszają kroku. Podchodzą bliziutko i zatrzymują się onieśmieleni, nie śmiąc obudzić jej z zamyślenia. Ale w dali słychać jakiś turkot. Lepiej ukryć się przed okiem obcych. Witek dotyka ręką zimnej rączki dziewczynki i mówi cicho:



— Suro!

Dziewczynka drgnęła i błędne oczy zwróciła na chłopca. Uśmiech rozjaśnia jej zmęczoną, bladą twarzyczkę.

— Czekałam na ciebie — mówi poprostu. — Ja czuła, że un tu ciebie przyprowadzy. Un jest fajny pies, mądry, aj aj!

Wóz ukazuje się już na zakręcie. Sura wpycha szybko Witka i psa do stajenki, wślizguje się za nimi i starannie zakrywa otwór deską. W stajence jest nowa lokatorka, koza. Koza w pierwszej chwili przeraża się okropnie i pragnie wyskoczyć na ścianę, ale uspokojona przyjaznem obwąchaniem i łagodnem mruknięciem psa, układa się w kąciku na słomie i zaczyna spokojnie przeżuwać swój wieczorny posiłek.

Wtedy Sura siada przy Witku i zaczyna pocichutku opowiadać mu ranną przygodę. List jest tu, za czwartą deską, u góry. A tu jest kolacja, tym razem tylko chleb razowy i kawałek białego sera. Nic więcej dziś na kolację nie dostała. Nie, ona nie jest głodna, napiła się mleka i więcej nawet nic przełknąć nie może, bo ją bardzo bok boli od dźwigania tłustego Lejbusia. A teraz trzeba, żeby Witek się wyspał i żeby raniutko zniknął ze stajenki. Ona będzie dziś pasła kozę na wydmie za żydowskim kirkutem, tam ją może znaleźć, jeśliby czegoś potrzebował. I wogóle... chciałaby się czegoś dowiedzieć o panience. Chciałaby się uczyć. Nie może całe życie być niańką rabinowych bachorów. W książkach podobno jest tyle ciekawych rzeczy o świecie...

Mała żydóweczka o wielkich, smutnych oczach, oparta o drzwi stajenki, zatapia się w marzeniu tak głęboko, że nie słyszy nawet mocnego, równego chrapania, które naraz rozlega się u jej stóp. To Witek, zmęczony całym dniem włóczęgi, zasnął snem kamiennym. Sura ocknęła się wreszcie, spogląda na chłopca litościwie i podsuwa mu wiązkę świeżej słomy pod głowę. Potem paroma słowami uspakaja kozę, srożącą się ciągle na psa, zwiniętego w kłębek u nóg swego pana i wychodzi, zamykając starannie drzwi za sobą.

Witek śpi niespokojnie. Śni mu się djabelskie auto, pędzące ciągle gdzieś w czarną dal z ogłuszającym łoskotem. Ludzie w czarnych maskach rzucają się na niego i duszą go ogromnemi łapami. Wielka fura siana, skrzypiąc, toczy się przez las, a na niej... serce zaczyna mu we śnie łomotać z trwogi — na niej leży związana panienka Marylka. Ratunku! Witek chce krzyczeć, ale czyjeś ręce zaciskają mu się na gardle tak, że głosu z siebie wydobyć nie może. Nagle budzi go głuchy pomruk u stóp. Witek przez zmrużone powieki widzi w smudze księżycowego światła głowę i kark Wiernusia. Pies ma sierść najeżoną na grzbiecie, zęby błyskają mu groźnie z pod drgających warg, oczy miotają błyskawice. Witek otwiera szeroko oczy i odwraca głowę w kierunku świetlnej smugi. De-

ska, odgraniczająca stajenkę od gościńca, jest odchylona, a w otworze — Witek zamiera z przestrachu — w otworze ciemnieje potworna postać psa z nad jeziora. Ogromny łeb, węsząc, usiłuje wcisnąć się do wnętrza stajenki. Głuche sapanie potwora wydaje się w ciszy nocnej czemś tak złowrogiem, że nietylko Witek, ale Wieruś i koza są jakby sparaliżowani z przerażenia.

Nagle na gościńcu daje się słyszeć cichy gwizd. Olbrzymi łeb znika z otworu, parsknąwszy groźnie. Teraz nie widać już nic, prócz strugi księżycowego światła, lejącego się łagodnie do wnętrza stajenki. Witek jest cały oblany potem. Pies i koza nie mogą także ochłonąć z przestrachu. Mimowoli zbliżają się ku sobie, szukając u siebie wzajemnie oparcia i pokrzepienia. Witek zasuwa deskę i umacnia ją, jak może, poczem wszyscy troje przytulają się mocno do siebie, splatają się w jeden kłębek i zasypiają znowu snem, pełnym trwożnych widziadeł.

O świcie budzi Witka turkot wozów na szosie. Chłopak zrywa się i zaczyna szukać ukrytej karteczki. Rachuje deski, błądzi palcami po szparach. Jest! owinięta w kolorowy gałganek, oddarty od sukienki Sury. Witek wydobywa karteczkę z gałganka. Ale karteczka jest tak zmięta, że ołówek miejscami zatarł się zupełnie. Zresztą w stajence jest za ciemno, żeby móc przeczytać niewyraźne pismo. Witek otrzepuje się ze słomy, woła cichutko Wiernusia, który przeciąga się jeszcze leniwie w ciepłym dołku ubitej mierzwy. Chłopiec korzysta z chwilowej ciszy na gościńcu i wymyka się z psem na dwór, zasuwając starannie deskę za sobą. Koza żegna ich rzewnym bekiem. Chętnieby poszłaby za nimi. Przez tą jedną noc polubiła chłopca i wesołego pieska. Będzie jej teraz smutno samej.

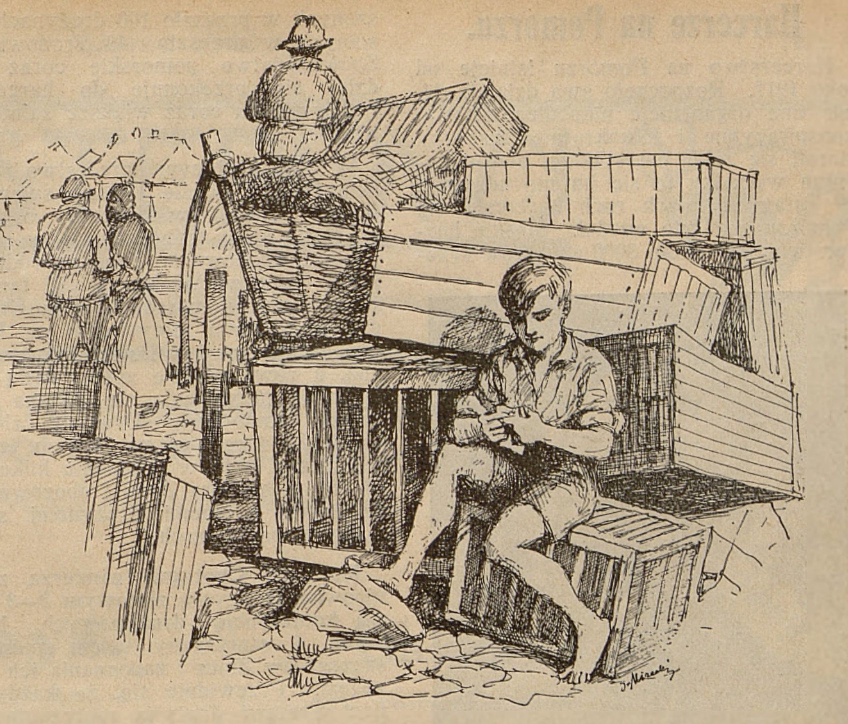
Słońce wstało dziś mętne i zamglone. Przez miasteczko przeciąga szmer wozów, jadących na jarmark do Dzisny. Witek idzie zwolna brzegiem gościńca. Co robić? Najlepiej byłoby raz jeszcze spróbować dostać się na kępę nad jeziorem, obejrzeć sobie bliżej gospodę pod trzema topolami i wyśledzić kryjówkę auta. Ale myśl o potworze, trzymającym straż nad tą kępą, niezmiernie ochładza jego zapał.

Witek idzie machinalnie w stronę Dzisny. Nagle ktoś woła na niego z mijającej go fury.

— Chłopak, chcesz się może przysiąść?

Z wozu śmieje się do niego poczciwa, stara twarz kobieca. Małe oczka pod gęstemi, siwemi brwiami, mrugają do niego zachęcająco. Chłopak, nie większy od Witka, ściąga lejce i zatrzymuje wyleniałą szkapę. Od wozu dolatuje zmieszana fala różnych zabawnych głosów. To kojce z mnóstwem kur i białych gęsi, które gęgając wyciągają długie szyje przez szczeble i kiwają głowami w stronę Witka, jakby go uprzejmie zapraszały do wspólnej przejażdżki.

— Widzę, że ledwie leziesz a i minę masz nietęgą. Pewnieś głodny. Siadaj, pomożesz mi w Dziśnie przy gęsiach, bo mi synowa zachorowała, a wnuczek sam nie da rady. Trzeba i konia pilnować i kojców strzec od złodziei, których nie brak na jarmarku. Dam ci jeść i groszy parę zarobisz. Nieźle ci z oczu patrzy. No siadaj, bo czasu szkoda!



Energiczna babina wyciąga do Witka ciemną, pomarszczoną rękę i wciąga go na furę. Wnuczek potrząsa lejcami, szkapa zaczyna kiwać łbem i drobnym truchtem puszcza się w dalszą drogę. Wiernuś szczekając głośno, obiega wóz dokoła i przekonawszy się, że wszystko jest w porządku, zaczyna biec koło szkapy, kręcąc wesoło ogonem.

— Skąd idziesz? — pyta staruszka.

— Z Otroków, szukać służby! — odpowiada z wahaniem chłopiec.

— Masz ojca, matkę?

— Nikogo, sierota jestem od maleńkości — mówi Witek.

— A ten pies?

— Mój, znajda, taki biedak jak ja. Nie chciałem go brać, sam przyleciał za mną, nie wiem, co mam znim począć — wzdycha Witek.

— Kto cię chował?

— Gospodyni w Otrokach, we dworze. Pasłem bydło.

— No i co? wygnali cię? co zrobiłeś? ukradłeś co?

Witek spuszcza głowę i nie odpowiada. Najchętniej powiedziałby starej całą prawdę. Kobiecina ma w oczach i w głosie tyle jakiejś rzetelnej mocy, że trudno mu przed nią kłamać. Ale przecież nie można zdradzać rzeczy tak wielkiej wagi przed pierwszą napotkaną ludzką istotą. Babina patrzy na niego uważnie i milczy także. Wreszcie machnęła ręką.

— No, mniejsza z tem, — mówi — nie jestem ksiądz, spowiadać cię nie będę. Na, masz. jedz.

Wydobywa z tobołka dużą pajdę świeżutkiego chleba z białym serem i podaje ją chłopcu. Witek z rozczuleniem chwyta jej rękę i składa na niej gorący pocałunek. A potem rzuca się na chleb, jak zgłodniały wilczek.

— Czy mogę dać psu kawałek? — pyta prosząco — on także taki głodny!

Kobieta zu śmiechem wyjmuje z tobołka drugi kawał chleba i rzuca go psu na drogę.

— Wiernuś, tu, tu! jedz! — woła uszczęśliwiony Witek.

Pies dopada kawałka chleba, unosi go z sobą na łączkę i zaczyna rozrywać go żarłocznie.

— Patrz Pietrek, — mówi pouczająco babka. — Widzisz, jak innym ciężko na świecie. A ciebie jadło roznosi, inobyś figle płatał!

— Figle to i ja umiem płatać! — śmieje się Witek, przysuwając się do Pietrka. Chłopcy zapuszczają się w zajmującą pogawędkę, a babka kiwa się na furze, kołysana do snu jednostajnym turkotem i gwarem kurzych i gęsich lamentów.

Kiedy mijają groblę, znaną już Witkowi z wczorajszej przygody, kobieta budzi się i mówi:

— To jezioro święte, a tam na końcu grobli to Wilcza Kępa. Niedobre miejsce. Karczmarz, chłop jak wieża kościelna, z bolszewikami pono trzyma, mówią, że wódkę potajemnie pędzi, a ludzie gadają, że pono w więzieniu siedział za fałszowanie pieniędzy. Z najgorszymi obwiesiami z okolicy jest za panbrat. Nazywaja go Rysiem, bo mu rysiem oczy patrzą. Będzie dziś pewnie w Dziśnie na jarmarku.

— A psa to ma większego niż cielak, — wtrąca Pietrek — rozrywa ten pies ludzi na sztuki, to też się go boją, jak djabła.

— A nie słychać tu co o takiem djabelskiem aucie, co po wsiach nocą przelatuje i wszystko, co żywe, rozjeżdża po drodze? — pyta Witek.

— Coby nie było słychać? Cała okolica kotłuje się od gadania. U nas to nawet na mszę świętą gmina dała, bo dzieci krzyczą po nocach i chorują ze strachu. Moja synowa to też z niczego innego nie zachorowała, ino z tego, że się tak kiedyś w nocy przelękła. Czatowała przy oknie do północka. Aż tu nagle jak nie huknęło, błysnęło, przeleciała ta maszyna przeklęta, cała w ogniu i dymie, zapachniało w izbie siarką, a synowa z krzykiem zwaliła się na ziemię. Potem, kiedyśmy ją ocucili, mówiła, że w aucie siedział djabeł, cały czerwony, kiwał na nią palcem, a z oczu i z pyska to mu takie ognie szły, jak błyskawice.

(c. d. n.)

Harcerze na Pomorzu.

Harcerstwo na Pomorzu istnieje od roku 1917. Rozpoczęło swą działalność, jak inne organizacje niepodległościowe, konspiracyjnie i kilkakrotnie zaborcy starali się ruch ten stłumić, ale w żadnym wypadku to się im nie udawało. W ostatnich latach ruch harcerski na Pomorzu znacznie wzrósł. Męskie harcerstwo liczy około 3000 członków zrzeszonych w przeszło 100 drużynach, rozsianych w przeszło 40 środowiskach. Społeczeństwo pomorskie coraz bardziej się przekonuje do harcerstwa i okazuje mu coraz większe zainteresowanie.



Namiot wodza (dha. Sieradzkiego).

W roku bieżącym harcerstwo pomorskie święcić będzie 15-lecie swego istnienia. Chorągiew Harcerzy organizuje Zlot, który odbędzie się w pobliżu miejsca obozowania Międzynarodowego Zlotu Skautów Wodnych. W ten sposób harcerze pomorscy będą mogli oglądać niewidzianą dotychczas na Pomorzu, a zapewne i w Polsce imprezę wodną, a równocześnie goście będą mieli możność przyjrzenia się zbliska młodzieży pomorskiej. Drużyny zlotowe nie będą obozować na jednym terenie, a rozsiane będą w promieniu kilku klm. (3—5) od ośrodka Zlotu i obozować będą razem z innemi drużynami swego hufca w podobozach.

Komenda Chorągwi zamierza zorganizować na terenie zlotowym 2—3 dniową konferencję drużynowych, hufcowych i starszyzny, celem omówienia szczegółów Zlotu i zapoznania ich z terenem. Przewiduje się, że każdy hufiec wystawi drużynę reprezentacyjną, które obozować będą osobno na terenie, gdzie rozbije namioty kierownictwo całego Zlotu. Podczas Zlotu przeprowadzone będą zawody z zakresu techniki harcerskiej systemem biegu harcerskiego. W zawodach uwzględnione będzie strzelectwo, łucznictwo i lekka atletyka.



Również podczas trwania zlotu projektowany jest kolarski zjazd gwiaździsty harcerzy pomorskich.

Na terenie zlotu Międzynarodowego Chorągiew Pomorska wystawi świetlicę propagandową, do której przygotowuje materjał propagandowy o polskości i ważkości Pomorza Polskiego.

Harcerstwo Pomorskie niezmordowanie pracuje w tej propagandzie. Niestety i wśród harcerzy znajdują się tacy, co niewiele mogą o Pomorzu powiedzieć, a Kościerzynę, stolicę Kaszub, potrafią przenieść w Poznańskie.

„Jak w bajce".

„Czarna Trzynastka" Wileńska obchodziła niedawno 10-lecie swego istnienia. Z okazji tej wydała bardzo miłą broszurkę poświęconą swoim dziejom. Jeden jej rozdział zasługuje na specjalne wyróżnienie, gdyż przebija przezeń zdrowy sentyment gromady do wodza oraz pełna tężyzny i poczucia braterskiej łączności atmosfera, w jakiej żyje i rozwija się „Czarna Trzynastka". Korzystając z pozwolenia Komendanta Chor. W., przytaczamy ten artykuł prawie w całości.

„Był pewien człowiek, który żołnierskiemi szlakami, w żołnierskim szyku, w żołnierskiej doli, której poddał się dobrowolnie, przywędrował z Krakowa aż do Wilna. W boju ranny, Krzyżem Walecznych dwa razy odznaczony, — nie otrzymał w nagrodę ani kieski złotodajnej, ani kija samobija, ani innej podobnej rzeczy, jakiemi są obdarowywani bohaterowie z bajek. Młody — szukał młodych. Przekorny — mówił przekornie, że cyfra 13 przynosi szczęście. Opowiadał o Czarnej Trzynastce z Krakowa, o jej bujnem życiu harcerskiem, a ponieważ był to człowiek czynu, taką samą Trzynastkę stworzył w Wilnie. Czy wiara w trzynastkę była tak silna? Czy fatalność trzynastki nie istniała? Czy czyny owego krakusa były tak dzielne? Czy też wszystkie te trzy czynniki splotły się razem? — Nie wiadomo, lecz Czarna Drużyna, 13-ta Wileńska Drużyna Harcerska im. Zawiszy Czarnego rosła w sławę jak w bajce. Jeszcze roku nie miała, a już ją Komenda Chorągwi Wileńskiej uznała za „Orlą" (—najlepszą—), Komenda Hufca za „Murowaną". Jeszcze roku nie miała, a już po tatrzańskich szczytach się wspinała i do Krakowa jechała z pozdrowieniem dla bratniej Trzynastki Krakowskiej. W drugim roku w morzu się kąpała i krainę pomorska zwiedziła. W trzecim roku na Siekierkach pod Warszawą własnemi namiotami się szczyciła, po dymiącym Śląsku wędrowała, była na Babiej i raz drugi w Tatrach i Krakowie. Jakby dywan czarodziejski miała, jakby czar we wszystkiem był, bo co zamierzyła to się i stawało. A zamierzeń swoich centymetrami nie mierzyła, ani liczyła przeszkód na drodze do spełnienia. Chodziła zawsze swojemi ścieżkami z przekorą, z wezwą młodzieńczą i z zuchwałą pewnością zwycięstwa. W roku 1924 zaczęła się drużyna starzeć. Z szeregów młodzieży wyrastali ludzie dojrzali. Trzeba było dla nich szukać nowych dróg harcerskich. Znaleziono. Powstała dzisiejsza Gromada Włóczęgów. W roku 1925 nastąpiło odmłodzenie drużyny. Zorganizowano Gromadę Wilcząt. Od roku 1925 zaczęła Trzynastka prowadzić życie osadłe t. zn. organizować obozy stałe. Rozbijała swoje namioty na kilkotygodniowe obozowanie: w Burbliszkach koło Podbrodzia, trzy razy nad Wilenką w Mickunach, nad jeziorem Gawas w Ignalinie, drugi raz nad jeziorem Baltas i w roku 1931 w Buczu na Śląsku. Niepoprawnych włóczęgów w dalszym ciągu puszczała na dalekie szlaki obozów wędrownych, a więc: na wody narocząńskie, na szczyty Karpat Wschodnich, na Suwalszczyznę, na Pomorze i aż za morze — na wszechświatowe Jamboree do Anglji...

...Stawała się Trzynastka coraz sławniejszą... Drużynowemu swemu zawdzięcza najwięcej, lecz istnieje w duchu drużyny coś takiego, co podnieca jej wodza i szeregi. Duch Trzynastki najcudniejszy jest przez to, że gorący temperament łączy z cechą trwałości, że posiada jakiś dziwny urok, który ludzi z nim wiąże, jakiś górny ton, który jest naturalny. Miejsc ropiących organizmu drużyny nigdy nie osłania plastrem obłudy, lecz je wypala ogniem żarliwej, nieraz fanatycznej wiary w Prawdę."



Zlot Wodny Żeglarskich Drużyn Polskich.

W drugim numerze „Na Tropie“, podany został program Międzynarodowego Zlotu Skautów Wodnych. Jak już więc wiadomo, drużyny polskie zjadą się wcześniej, aby pobudować swój wielki obóz, przygotować się do szeregu gremjalnych pokazów i popisów, nauczyć się sędziowania, oswoić się z jeziorem Garczyńskiem, zgrać się w masie itp.

Już w pierwszych dniach sierpnia Polacy powinni się znaleźć na terenie zlotu, gdyż począwszy od dnia 5 sierpnia rozpoczną się zjeżdżać „zagranicznicy“, którzy będą rozporządzali dwudniowym terminem na zbudowanie obozu i jego urządzenie.

W dniu 7 sierpnia zostanie uroczyście podniesiona bandera na wielkim maszcie na znak otwarcia Zlotu wodnego i rozpoczęcia międzynarodowych zawodów.

Drużyny polskie na Zlot przybywają z własnym taborem i całkowitem urządzeniem obozowem. Większe namioty i inne części ekwipunku obozowego, należałoby przewieźć koleją pod opieką kwatermistrzów i specjalnych zastępów, któreby się zajęły urządzeniem obozów dla swych kolegów, zdążających na Zlot drogą wodną.

W sprawie przewozu taboru wodnego kolejami, G. K. H. po otrzymaniu z Min. Komunikacji wyczerpujących wyjaśnień, roześle je drużynom. Dziś należy stwierdzić, że większe łodzie będą musiały być przewiezione drogą kolejową, gdyż Czarna Woda, łącząca Wisłę z jeziorem Garczyńskiem nie daje całkowitej gwarancji „nawigacyjnej“. Wyładunek łodzi nie nastręczy większych trudności, gdyż tor kolejowy biegnie przez środek terenu zlotowego, tuż nad brzegami jeziora Garczyno.

14 sierpnia, cały obóz specjalnemi pociągami przewieziony będzie do Gdyni, gdzie odbędą się pokazy i ćwiczenia „Harcerskiej Eskadry Morskiej“, a jednocześnie część uczestników Zlotu zostanie dla propagandy przewieziona na spacer na jachtach morskich.

Bazą Zlotu Morskiego będzie Ośrodek Morski w Gdyni, który P. U. W. F. i P. W. jest skłonny na sierpień przeznaczyć do wyłącznego użytku Harcerstwa.

Tabor będzie się składał z następujących jednostek morskich: trzech mniejszych jachtów kilowych („Kaper“, „Kondor“ i „Rybitwa“), „Junaka“, „Mohorta“, „Temidy I i II“. Harcerze z Gdańska, jeśli poczynią odpowiednie starania, napewno na czas Zlotu uzyskają prawo używalności „Olgi“ i „Pirata“ — jachtów Klubu Morskiego w Gdańsku.

Jak z powyższego wynika będziemy dysponowali pięknym i licznym taborem, naszem zaś zadaniem będzie pokazać poziom wyszkolenia harcerzy i ich umiejętność żeglugi morskiej.

Na komendanta imprezy morskiej upatrzony jest ph. Edward Heil z Przemyśla, który byłby jednocześnie kierownikiem Kursu Morskiego, jaki w tym czasie będzie się odbywał. Ważny jest dla nas fakt, że p. gen. Zaruski projekt G. K. H. bardzo popiera i obiecał swą daleko idącą pomoc przy jego realizacji.

Kierownikiem zawodów wodnych będzie hm. Władysław Olędzki, znany ze swego zwycięstwa na Węgrzech.

W dniu 11 sierpnia odbędą się zawody żeglarskie na jez. Charzykowskiem pod Chojnicami.

Komendantem Obozu Charzykowskiego i kierownikiem zawodów żeglarskich ma zostać podobno dh. Adam Wolff z Warszawy, łącznie z hm. Kohutkiem z Wilna.

Pokazami przy ognisku obiecał zająć się hm. Śliwiński z Łodzi.

Sprawami zaopatrzenia Zlotu kieruje Oddział Pomorski Z. H. P.

Następne numery „Na Tropie“ przyniosą Wam dużo nowych, już całkowicie sprecyzowanych i aktualnych wiadomości o Zlocie. W. B.

Komendantem Międzyn. Zlotu Wodnego

mianowany został rozkazem Naczelnika Gł. Kwatery Harcerzy z dn. 11. II. br. dh. hm. Józef Ratajczak, zastępca Komendanta Chorągwi Poznańskiej.

Dh. Ratajczak pełni służbę harcerską od listopada 1912 roku. Był on jednym z twórców harcerstwa w Poznańskim i pierwszym Naczelnikiem Głównej Kwatery Skautowej na Rzeszę Niemiecką (r. 1916). Brał czynny udział w powstaniu wielkopolskiem. Zajmował później różne stanowiska harcerskie. Od roku 1923 jest członkiem Rady Naczelnej.



Phm. St. Szymborski.

Szlakiem Dunaju.

Żegnani przez liczne grono, z życzeniami pomyślnego wiatru odpływamy na dalszą „przygodę“.

Po otrząśnięciu się z wielkomiejskich wrażeń znów się czujemy włóczęgami na ulubionym już przez nas szlaku. Dogadza nam wysiłek, spiekota południa, walka przeciw wiatrowi i fali, aby oglądać coraz inne widoki, śledzić ruchy jastrzębi, które, w ogromnej ilości krążą nad brzegami, flirtować z czaplami, patrzącemi na nas jednem okiem i zalotnie przechyloną główką. Przy tem wszystkiem uwagę naszą skupia woda ze względu na ziawiające się niespodzianie nad powierzchnią grzbiety ostrych kamieni. U ujścia Morawy wpadamy na tamę, kalecząc łodzie tak niebezpiecznie, że konieczna jest natychmiastowa naprawa.

Zaraz po zachodzie słońca zjawia się nowy nieprzyjaciel. Oto w pewnym momencie jesteśmy nagle otoczeni chmurą białych muszek o delikatnej budowie z charakterystyczną parą białych długich nóżek, biegnących ku tyłowi. Napastowały nas przez pół godziny w takiej masie, że oblepiały całkowicie ciała nasze i zasłaniały zupełnie widok. Były to „jętki jednodniówki“, jak się później dowiedziałem, które nie ceniąc swego życia, nie zrażały się masową śmiercią w ich gronie. Najwłaściwszym środkiem okazało się zatapianie ich w wielkich ilościach zapomocą strumieni rozpryskanej wody, które podnosiliśmy czyniąc szybkie ruchy wiosłem po powierzchni rzeki. Szeregi napastników przerzedziły się, wreszcie znikły zupełnie.

W odległości 100 klm za Belgradem krajobraz się zmienia. Z obu stron poczynają się wznosić stromo góry, a Dunaj zwęża się znacznie. Ze spokojnego zachowania się wody wnioskujemy o znacznej głębokości rzeki w tem miejscu.

Właśnie minęliśmy rumuńską granicę w okolicy Bazias, gdy wiatr wzmógł się znacznie, pędząc w dół rzeki tumany piasku, a razem z tym piaskiem i nas; z trudnością panujemy nad zachowaniem właściwego kierunku łodzi wobec fali, która równie nagle powstała. Piasek wbija się nam w plecy, szczypie w oczy i zasłania pole widzenia już na kilka metrów. W ostatnim momencie udaje nam się zauważyć i wyminąć ostrą skałę, w kształcie maczugi, wystającą z rzeki (t. zw. „papuzia skała“). W normalnych warunkach jest to ciekawy objekt, który każdy fotograf chce mieć na zdjęciu, dla nas była ona groźbą Dunaju! Dalsza jazda stała się wysoce ryzykowna. Gołe ściany skalne wpadały pionowo do wody, a wyszlifowane przez wodę nie dawały żadnej możliwości przytrzymania się choćby u brzegu na wypadek, gdyby łódź która się wywróciła i jej pasażerowie zmuszeni byli pływać do brzegu. Obawa przed kąpielą rosła z każdą chwilą wskutek wzmagania się siły wiatru i w konsekwencji groźnej już fali. W pierwszej napotkanej wnęce zatrzymujemy się i wyciągamy łodzie na kilka metrów wolnej przestrzeni. Chcemy przeczekać wichurę, ale oto zbliża się zmrok, więc decydujemy zrezygnować z dalszej jazdy tego dnia.

(c. d. n.)

ANIELA KOZŁOWSKA.

Wśród resztek stepów podolskich.

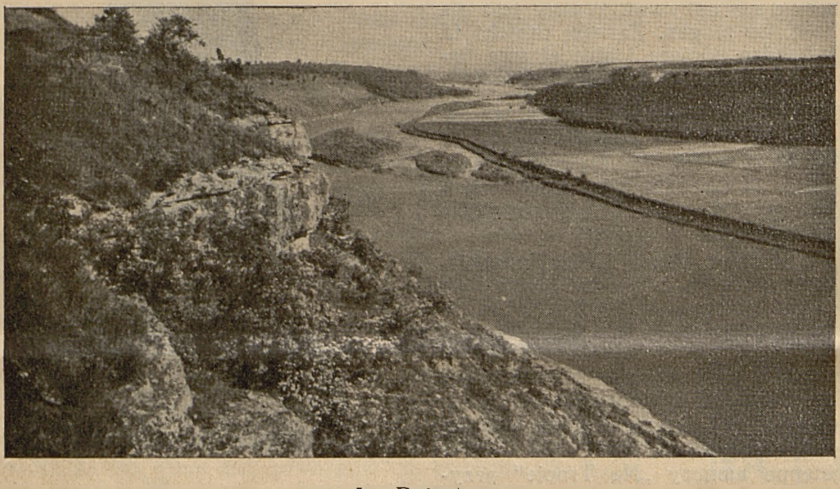
Rodzajne, bujnym plonem corocznie okrywające się pola, szerokie ugory i pastwiska biegną równią w dal, stapiając się z niebem na krańcu widnokręgu. Łagodne wzgórza, owiane smutkiem kurhany, znaczą niby słupy graniczne od wieków zagrzebane szlaki dawnych wędrówek. Nagle przed zdumionemi oczami wędrowca otwiera się przepastny, głęboki jar. To któraś z bystrych rzek podolskich, dążąc do Dniestru, wyryła sobie wspaniałe łożysko Woda we wszystkich swoich przejawach, będąc krajobrazu twórcą, jest jednocześnie największem jego pięknem. Nigdzie to nie występuje jednak z taką mocą, jak na Podolu. Jary podolskie nie dadzą się z niczem porównać. Szerokie, jak szerokiemi muszą być wszelkie drogi przez ten kraj biegnące, dzikie, o ścianach spadzistych, urywających się stromo, głębokie zda się do jądra ziemi docierające, tworząc zakola i raptowne zakręty wnoszą do równinnego, bogactwem tchnącego krajobrazu, pierwiastek życia i mocy. Tam na dnie jarów, na podobieństwo jaskółek ziemnych, obrał sobie siedlisko człowiek. Ludne, szeroko rozrzucone wsie tulą się nad rzekami. Tym to zrzadka rozrzuconym sadybom zawdzięcza Podole dzisiejszy swój wygląd.

Ongiś. zamiast nieskończenie powtarzających się pól pszenicy i kukurydzy, bujny, mieniący się tęczowemi barwami, step ciągnął się w dal bez końca. Rzadki gdzieniegdzie trafiający się zagajnik dębowy wystrzelał tylko wśród tej kwietnej równiny. Dziś jedynie urwiste zupełnie niedostępne zbocza jarów kryją zazdrośnie szczątki dawnej świetności.

Jeśli komukolwiek uda się z końcem maja odwiedzić pobrzeża Dniestru, Zgniłej Lipy lub Zbrucza, to daną mu jest możność przeżycia jednej z najpiękniejszych chwil zetknięcia się z bujną, nigdzie indziej na Ziemiach Polskich niespotykaną przyrodą. Najważniejszym uderzającym rysem stepu podolskiego jest jego kwietność. Trawy, ostnice, o długich piórkowatych ościach, miękko uginających się z wiatrem, to kanwa, na której tle wystrzelają liczne gatunki barwnego, bujnego kwiecia: niskie, karłowate, o wielkich kwiatach ciemno-fioletowe irysy; szafirowe, czerwone, złote o postrzępionych płatkach chabry; złocienie, pełniki, olbrzymie górskie zawilce i tyle, tyle innych.



Skrawek stepu na skałkach podolskich.



Jar Dniestru.

Pełny zasobów niespożytych czarnoziem podolski pod ciepłem tchnieniem od Bessarabji idącym, zrodził ten bogaty świat.

„W noc nawet i ślepy
Poznałby te stepy
Po kwiatów rodzinnych zapachu".

pisze poeta. Jeśli wypadnie nam latem spędzić w obozie kilka tygodni na naddniestrzańskim Podolu, miejmy nieustannie szeroko otwarte oczy na rzeczywisty tęczowy świat bezpowrotnie ginącego stepu.

Konferencja Międzynarodowa.

(Dokończenie)

Te referaty i dyskusje przeplatane zwiedzaniem okolicznych obozów i różnemi atrakcjami przygotowanemi dla uczestniczek Konferencji, zająć mają czas od 6 do 10 sierpnia. Od 10 do 20 sierpnia projektowane są wycieczki, a to od 10—12. VIII. do Krakowa i „Dworku Cisowego" w Sromowcach, od 10 —20. VIII. w dwóch partjach do Zakopanego, Wieliczki, Gdyni i Garczyna na Międzynarodowy Zlot Skautów Wodnych. Spotkaniem w Warszawie w dniu 17. VIII. i zwiedzeniem naszej stolicy zakończy się ta druga część Konferencji.

Aby ten powyżej przytoczony program mógł być w całości i sprawnie przeprowadzony, aby nasi goście czuli się rzeczywiście dobrze w Polsce i wynieśli stąd jaknajlepsze wspomnienie, trzeba bardzo wiele pracy włożyć w zorganizowanie przyjęcia Konferencji, która musi być pod każdym względem pierwszorzędna.

Komitet Konferencyjny zwrócił się za pośrednictwem G. K. Ż. o pomoc i współpracę do Komend Chorągwi, które też podjęły się szeregu prac dla Konferencji, organizując poszczególne służby jak sklep, pocztę, biuro atrakcyj i rozrywek i t. p.

Wszystkie prace przygotowawcze do Konferencji idą w następujących kierunkach:

I. Zobrazowanie dorobku harcerek polskich przez zapoznanie gości z metodami naszej pracy. W tym celu w okolicy Bucza obozować będzie szereg drużyn żeńskich, których obozy zwiedzą uczestniczki Konferencji. Naturalnie zarówno zorganizowanie obozów jak i ich zwiedzenie odbędzie się programowo tak, by osiągnąć cel zamierzony.

II. Administracja Konferencji — tu należy gospodarstwo i wyżywienie, kwatermistrzostwo, transporty miejscowe, poczta, sklep, atrakcje, świetlica, łączność, sanitarjat, biuro, prasa — Kierownictwo tego ważnego działu pracy powierzono dhnie Dydyńskiej, która zostaje mianowaną Komendantką Konferencji.

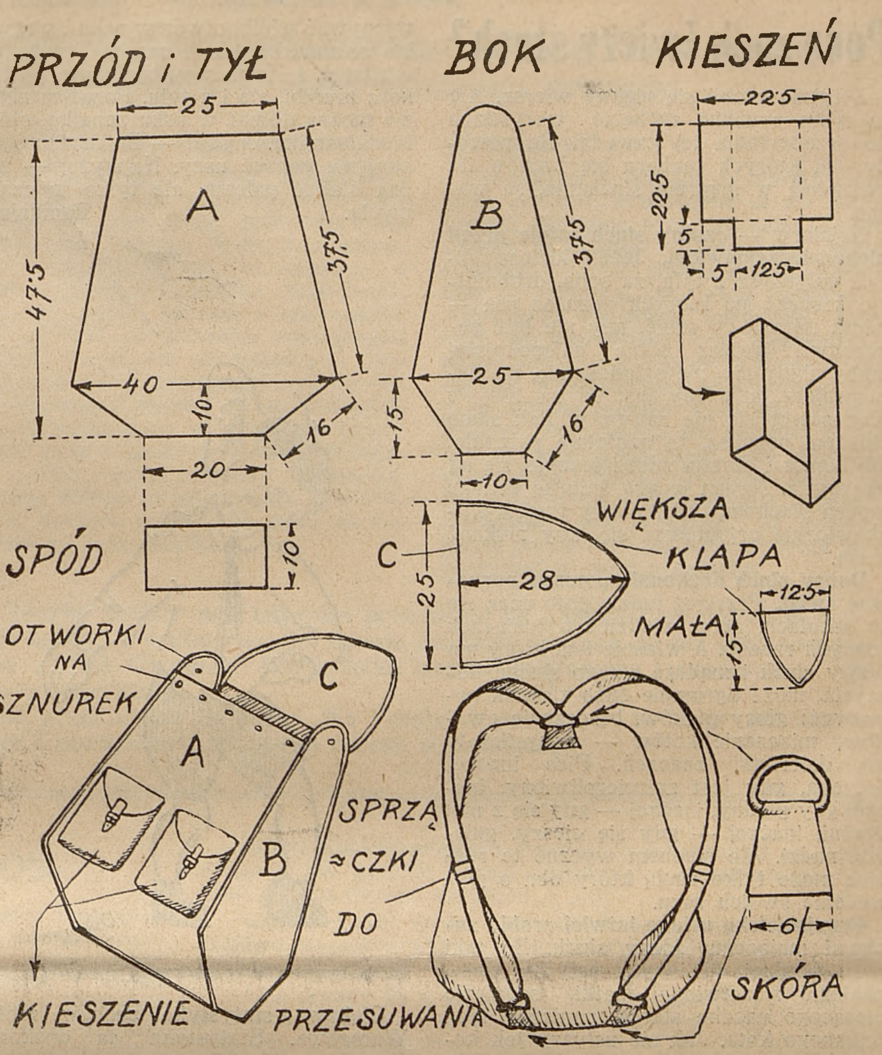
III. Wycieczki. — Obejmują one nietylko samą drogę i zwiedzanie, ale i przyjęcie naszych gości w poszczególnych miejscowościach. W tym celu powstaną w odnośnych miastach miejscowe komitety.

IV. Wydawnictwa i prasa — zajmie się zarówno wydawnictwami propagandowemi dla gości jak też i informowaniem prasy krajowej o przebiegu Konferencji.

V. Podróż i transporty — do tego działu należy sprawne przeprowadzenie wszystkich jazd uczestniczek Konferencji i czuwanie nad niemi oraz ich rzeczami w drodze.

Oto w najogólniejszym zarysie obraz prac, które muszą być zorganizowane i wykonane celem należytego przyjęcia Konferencji. Wszystkie one są już w toku dzięki energicznej działalności Komitetu Konferencyjnego i współpracy Komend Chorągwi. Ale pracy jeszcze bardzo dużo, a czasu niewiele — harcerki polskie wiedzą dobrze co to znaczy.

Jak zrobić plecak.



Plecak jest jedną z najważniejszych części obozowego wyekwipowania. Wystaw na próbę swoją zręczność i zrób go sobie sam. Pomogą ci w tem poniższe wskazówki i załączone rysunki.

Najlepszym materjałem na plecak jest nieprzemakalne płótno w brązowym lub zielonym kolorze, ale można też użyć drelichu albo płótna, jak na mundury, byle było mocne i gęste. Najpierw, oczywiście musisz wyciąć z nabytego płótna składowe części plecaka, jak ci to wskazują rysunki, przyczem możesz zachować pomiary podane na nich, lub zmienić je na większe czy mniejsze, zależnie od twych potrzeb. Później trzeba wszystkie części zeszyć podwójnym ściegiem nawoskowaną, mocną nicią. Brzegi zeszycia można zagiąć na zewnątrz, lub do wewnątrz plecaka. Jeśli wybierzesz pierwszy sposób, to musisz obszyć brzegi cienką skórką, bo inaczej będą się strzępić. Taki zabieg uczyni plecak silniejszym i bardziej eleganckim. Kieszonki trzeba zeszyć na narożnikach, a następnie naszyć na zewnętrznej stronie plecaka, jak to wskazuje rysunek A. Brzegi kieszonek zagniesz do wewnątrz. Klapy kieszonek trzeba też obszyć skórą. Kieszonki naszywa się przed zeszyciem kawałków oznaczonych A i B. Również klapę plecaka należy obszyć skórą.

Wszystkie kawałki, które ma się obszyć skórą, oznaczone są na rysunku podwójną linją.

Tył plecaka zaopatrz pasami z silnej skóry, lub gurtu, które przymocowuje się do plecaka skórzanemi klapami, naszytemi na metalowe pierścienie kształtu litery D. Pasy te muszą mieć przynajmniej 4 cm. szerokości. Rzemyki do zapinania kieszonek robi się z silnej skóry i zaopatruje metalowemi sprzączkami.

Krawędź górną plecaka trzeba zaopatrzyć w równych odstępach sześcioma lub ośmioma małemi mosiężnemi oczkami (kapslami), przez które przeciąga się silny sznurek, służący do ściągania plecaka przed zamknięciem go na klapę. Najlepiej wykona to szewc, posiadający do tego odpowiednie narzędzia. Jeśli trzeba ci więcej kieszonek, możesz je naszyć także na bokach plecaka, oznaczonych literą B.

Nadesłane.

Wł. Nekrasz: „Harcerze w bojach“, cz. II. Nakładem wojskowego Instytutu Wydawniczego. Jest to dalszy ciąg, a zarazem i zakończenie historji bohaterskich czynów młodzieży harcerskiej w bojach o niepodległość Polski. Ze względu na przejrzysty i krytyczny układ materjału, opartego na źródłach, oraz dzięki wysokim wartościom wychowawczym, jakie znajdują się w odzwierciedlonym przez tę książkę duchu gorącego i ofiarnego patrjotyzmu i płomiennego idealizmu walczących harcerzy „Harcerze w bojach“ zasługują na najsilniejsze poparcie.

Antoni Marczyński: „Nowa Atlantyda“. Nakł. Księgarni Krzyżanowskiego. Fantastyczna opowieść, której głównym bohaterem jest dzielny i prawy chłopiec, wychowanek drużyny harcerskiej. Interesująca lektura dla młodzieży.

Prenumerujcie wszyscy „Zastępowego“.

Pomóżcie Rodakom na obczyźnie!

Polska drużyna harcerska z La Ricamarie (Francja), pragnąc umożliwić młodzieży wychodźczej korzystanie z polskiej literatury przystąpiła do organizowania bibljoteki. Licząc na zrozumienie ważności takiej placówki w kraju, apeluje gorąco do wszystkich rodaków z prośbą o nadsyłanie odpowiednich książek pod adresem: Jadwiga Nawojska, Ecole polonaise, La Ricamarie Moncel (Loire), France.

Niech żadna z drużyn nie zmarnuje tej okazji do spełnienia dobrego uczynku!

WSZYSCY HARCERZE 87 MAZOWIECKIEJ DRUŻYNY Pozaszkolnej w Płocku należą do Harcerskiego Klubu Sportowego ćwiczą się w boksie, szermierce, hokeju i narciarstwie. Zimową zaprawę sportową prowadzi w drużynie Komendant Hufca hm Wacław Kulesza. Od 1 marca br. drużyna otrzymała nową izbę w wynajętym specjalnie na ten cel lokalu w centrum miasta. (K).

Ha! Ha! Ha!

Dobry uczynek.

Zuch I.: Ależ mi się udał dziś dobry uczynek!

Zuch II.: Co! Już eś go spełnił? tak wcześnie?

Zuch I.: Słyszałem, jak jacyś państwo, przechodzący koło mnie martwili się bardzo, że się spóźnią na pociąg. Poszczułem wobec tego na nich naszego buldoga i — zdążyli!

Właśnie dlatego.

Zuch: Druhu drużynowy, dlaczego ja dostałem najmniejszy namiot?

Drużynowy: Żeby nie było w nim miejsca na narzekanie!

Urgens.

„Szanowna Firmo! Proszę o jak najprędsze przysłanie mi innej maści na piegi, bo po tej, którą otrzymałem poprzednio twarz moja znikła — ale piegi zostały!“

Na Tropie Zuchów.

Poco zuch ćwiczy słuch?

Z tytułu zrobił się piękny wiersz. Ale to tylko powinno zachęcić wszystkich do przeczytania tej gawędy. Bo powody, dla których zachęca się zuchów do ćwiczenia w mądrem słuchaniu, są ważne.

Najpierw — **czujny słuch ratuje przed niebezpieczeństwami.** Jeżeli idziesz ulicą i usłyszysz z tyłu, za sobą, drobniutkie kroczki, po których poznasz psa — wiesz odrazu co robić, aby nie być pokąsanym: idziesz sobie najspokojniej jakby nigdy nic, nie oglądasz się, nie denerwujesz, a wtedy jest 95 na 100, że pies nawet cię nie zauważy. Tak samo słuchem poznasz, że nadlatuje pszczoła, lub komar i odrazu zabezpieczysz się od ukąszenia. Nawet lecącą śnieżkę poznać można słuchem, tylko wtedy trzeba błyskawicznie orjentować się, aby uniknąć ciosu.

Dobry słuch doskonale pomaga poznawać świat. Przecież ludzie poto uczą się w szkołach, żeby wiedzieć o tysiącach różnych rzeczy. A właśnie ten, który ma dobry słuch i mądrze z tego słuchu korzysta, może ogromnie dużo zjawisk poznawać: głosy ptaków, brzęczenie owadów, miaczenie kotów — wszystko to ma dziesiątki znaczeń. Pies inaczej szczeka, gdy jest zniecierpliwiony, inaczej gdy głodny, inaczej — gdy się z nim drażni, inaczej — gdy się cieszy, gniewa, nudzi. Ale słuchem wyczuć te różnice może tylko zuch, który dba o wyrobienie swoich uszu.

Przyjacielską usługę łatwiej zrobić zuchowi mającemu dobry słuch. Bo taki zuch prędzej od innych usłyszy westchnienie zmartwionej matki, sapnięcie niosącego paczkę starca, paniczny bieg ściganego kota. Jak się usłyszy jęk kolegi, któremu drzazga, albo szkło weszły w palec, to odrazu chce się pomóc, i przyjacielska usługa dokonana.

Wreszcie — **dobry słuch doskonale pomaga zuchowi być dzielnym.** Bo naprzykład zrana na czas łatwo obudzi się czujny zuch, a „ofiara" chrapie dopóty, aż z niego kołdry kto nie ściągnie. Tak samo ten, kto dokładniej słyszy rozkaz, może go lepiej wykonać.

Oto ile ważnych zalet ma dobry słuch! I dlatego **zuchy muszą się ciągle ćwiczyć w doskonaleniu słuchu i dbać o swoje uszy.**

Ale jak to się dba o uszy?

Różnie! Najpierw — trzeba je **codzień** starannie i dobrze myć, najlepiej zaś wymywać wielki otwór w uchu i wszystkie zakamarki muszli usznej. Trzeba też wiedzieć, że ucho musi być myte nie tylko z przodu, ale i z tyłu. Pozatem nigdy nie można dłubać w uchu zapałką, ołówkiem, szpilką. Nigdy! — Bo można sobie zupełnie popsuć uszy. Najwyżej — można dłubać palcem, ale tylko w czasie mycia.

Bambaju.





Ciekawą statystykę zuchów zrobiła Warszawa. Statystyka ta doskonale charakteryzuje kierunek, w jakim idzie ruch zuchowy męski.

Gromad zuchowych jest w Warszawie 34, ale tylko 3 są samodzielne. Reszta przy drużynach.

Zuchów jest 771, przyczem jeśli chodzi o wiek, najwięcej jest dziesięciolatków! Przeciętny wiek zucha warszawskiego — to 10½ lat. Siedmiolatków i ośmiolatków jest bardzo mało, ale dziewięciolatków — dużo!

Ze stopniami zuchowemi jest bardzo źle! Widać, że gromady mają dużo świeżego, nowego elementu. Widać, że praca zuchowa jest nowa. Bez gwiazdek liczy Warszawa 582 zuchów, z I. — 141, z II. — 50!

Nasze uszy.

Wsłuchujcie się!

Zuchy mogą ćwiczyć się w nasłuchiwaniu w ciągu całego dnia. Mogą ćwiczyć uszy w podchwytywaniu różnic między dźwiękami bez względu na ich natężenie. Jeżeli chcecie zostać kiedyś dobrymi harcerzami, musicie mieć czujny słuch i rozumieć znaczenie dźwięków równie dobrze w ciągu dnia jak i w nocy.

Należy próbować **robić coś w ciemności lub z zawiązanemi oczami.** Z początku będziecie czuli się bezradni, lecz po kilkakrotnem ćwiczeniu można poruszać się swobodnie.

Lub stańcie na chwilę z zamkniętemi oczami i zapamiętajcie usłyszane dźwięki. Lepiej jest ćwiczyć to z kolegą, wówczas można porównać zapamiętane dźwięki i sprawdzić, który z was dwóch omylił się.

2. **Gry na słuch.**

Można urządzić następującą grę słuchową: wódz zuchów **upuszcza ołówek** gdzieś przed frontem szóstkowych, ustawionych w szereg. Szóstkowi z zamkniętemi oczami idą w kierunku gdzie, jak im się zdawało, upadł ołówek. Kto podejdzie najbliżej — wygrywa punkt dla swojej szóstki. Następnie grę prowadzi się z „dwójkowymi" itd., w ten sposób, aby wszyscy wzięli w niej udział.

Jest też i inna gra:

Wszyscy mają **zawiązane oczy,** a wódz wywołuje różne szmery np.: drąc kawałek materjału, zapalając zapałkę, podbijając piłkę lub czyszcząc ubranie i każdy z zuchów musi potem napisać co oznaczały słyszane szmery.

Tłómaczyła: **K. Sokołowska.**

*

Jeszcze inne gry słuchowe.

Nazywam się **Rybie Oko** i bardzo lubię bawić się z zuchami w różne gry. Oto są trzy gry, w czasie których zuchy nigdy się nie nudzą:

1. **Poznawanie po głosie.** Z tyłu za wyznaczonym zuchem stoi gromada. Co chwilę ktoś wskazany przezemnie odzywa się naturalnym głosem: A! Wyznaczony zuch poznaje, kto to mówił.

2. **Szeptane rozkazy.** Stoję przed szeregiem zuchów i szepcę rozkazy, n. p.: zamknij oczy, porusz prawym butem i t. d. i przyglądam się, kto dosłyszał i wykonał rozkaz. Kto nie dosłyszał, nie może naśladować kolegów, bo ich nie widzi, stojąc po harcersku „na baczność" w szeregu.

3. **Kolejne uderzenia.** Uderzam w szafę, stół, drzwi, ścianę. Wszyscy patrzą i uczą się różnicy dźwięków. Potem odwracają się i gdy znów uderzam, w różnej kolejności, zapamiętują sobie tę kolejność, by wodzowi powtórzyć, w co uderzał.

Rybie Oko.

W Krakowie, Lwowie i na Śląsku organizują się w marcu kursy dla wodzów zuchowych.

Z Charbinu w Mandżurji, gdzie teraz toczy się wojna japońsko-chińska, doszły nas wieści, że zaczęto tam organizować polską gromadę zuchową. Powodzenia w łowach zuchy charbińskie.

Wszystko mu jedno.

Wszystko mu jedno: błoto, czy kałuża,
Mróz, czy huragan — zucha to nie wzrusza,
Wesołość zawsze patrzy z jego czoła,
„Wiwat gromado" uśmiechnięty woła.

Wszystko mu jedno: głodny, czy nie głodny,
Tańczy „zbójnika" wesół i swobodny,
A choć mu nieraz bieda chce dokuczyć,
Zęby zaciśnie, żeby nie zamruczyć.

Wszystko mu jedno: turniej, czy zawody
Zuch, chociaż przegra, nie traci pogody
Tylko z rozpaczy na „wykę" drałuje,
Aż się świat cały zuchami raduje.

Arcymewa.

„Antek Cwaniak"

Sensacyjna książka pióra Aleksandra Kamińskiego zawierająca dzieje gromadki zuchów — ukaże się w rozsprzedaży jeszcze w ciągu bieżącego miesiąca!

Chłopcy!

„Antek Cwaniak" to wspaniały typ wodza, który prowadzi gromadkę wiernych towarzyszy w świat fantastycznych przygód, silnych przeżyć i wielkich wrażeń. Jednym tchem odczytuje się wspaniałe dzieje Antka i jego gromady, które stają się odrazu doskonałym materjałem do gier i zabaw, jakie każdy z Was z przyjemnością zorganizuje wśród swoich kolegów. Pod tym względem „Antek Cwaniak" jest prawdziwą kopalnią pomysłów i dlatego niewątpliwie stanie się wkrótce najmilszą lekturą wszystkich chłopców. Nie dajcie się więc wyprzedzić swym przyjaciołom i coprędzej postarajcie się o tę książkę, która nauczy Was trudnej sztuki rozumnego przewodzenia nad innymi!

Drużynowi, Zastępowi!

Oddając Wam „Antka Cwaniaka", umożliwiamy Wam postawienie na właściwym poziomie pracy zuchowej, która niejednokroć sprawia Wam tyle kłopotów. „Antek Cwaniak" to najmilszy, a bardzo przytem dokładny podręcznik, który w sposób barwny i interesujący zapozna Was ze sposobem prowadzenia zbiórek z zuchami, organizowania różnych prac i gier, urządzania ćwiczeń itp. Do „Cwaniaka" dodane są wszelkie przepisy, obowiązujące w pracy zuchowej, teksty prób i sprawności, oraz brzmienie prawa i przyrzeczenia zuchowego. Nie jest wprost do pomyślenia, aby ktoryś z wodzów zuchowych mógł nie zapoznać się z tą książką!

Druhny!

Prawdziwa to szkoda, że żeńskie drużyny zuchowe pozbawione są jak dotąd książki, którąby była równoważnikiem „Antka Cwaniaka". Jednakże „Antek Cwaniak" — choć pisany jest dla chłopców — zawiera tak wiele pomysłów wskazówek do pracy zuchowej, dających się zastosować i w gromadkach dziewcząt, że z całem przekonaniem namawiać Was będziemy do zapoznania się z tą, jedyną wprost w swoim rodzaju książką. Polecamy ją tem chętniej, że nie jest to suchy podręcznik, lecz ciekawa, pełna życia i werwy opowieść, którą się czyta do końca z niesłabnącem zainteresowaniem. Nie wątpimy, że kobiecy żmysł wychowawczy pozwoli Wam wykorzystać w pełni tę książkę.

Tylko krótki czas Administracja „Na Tropie" będzie przyjmowała przedpłatę na „Antka Cwaniaka" w wysokości 5.— zł. za egzemplarz. Po wyjściu książki z druku cena jej będzie znacznie wyższa, to też spieszcie się z przedpłatą! Dla informacji podajemy, że „Antek Cwaniak" jest książką bogato ilustrowaną i zawierającą 300 stron druku, cena jej więc jest wyjątkowo wprost niską.

Przedpłatę dokonywać można jedynie przekazując na konto „Na Tropie" Katowice, P. K. O. nr. 305 330 — kwotę 5.— zł. z zaznaczeniem celu wpłaty i podaniem dokładnego adresu wpłacającego.

Redaktor ma głos.

Mój „głos" ma coraz więcej do roboty. Listy napływają codzienną pocztą i stos ich rośnie niepokojąco w mej teczce. Na wiele z nich trzeba odpisywać natychmiast — inne mniej pilne, czekają na odpowiedź w numerze. A jednak — mimo pracy, jaka się wiąże z tą korespondencją — serce mi rośnie na widok tylu kopert i kart, oddających mi w zaufaniu treść, powierzoną mi przez młodych przyjaciół z wielkich miast i małych mieścin, z głośnych i niespokojnych ośrodków przemysłowych, czy z cichej wsi. Łączą mnie one bowiem niepostrzeżenie a mocno z młodem życiem, które drga i tętni od zapału i chęci poznania.

Z **Francji** przyszły do nas w ostatnich dniach dwa listy. Jeden z nich — przemiły — daje nam wiele wieści z życia drużyny żeńskiej w **La Ricamarie**, które wykorzystujemy w kronice. Doprawdy dzielną drużynową musi być druhna **Nawojska** i życzymy jej szczerze powodzenia w pracy. Fotografja pójdzie w przyszłym numerze.

Z **Lille** natomiast pisał do nas druh **Wawok**, któremu posłaliśmy już „Na Tropie", jak sobie tego życzył. Książeczkę „Dżiu dżitsu" wysłała już do Was księgarnia Gebethnera. Cena książeczki wraz z przesyłką wynosi 3 zł. 60 gr., które prosimy wpłacić na nasze konto.

Z kraju licznie napłynęły do nas wiersze. **Dh. J. G. ze Sosnowca** spóźnił się jednak ze swoim miłym wierszykiem, który jest już nieaktualny. „Ognisko obozowe" **dha Wł. P. z Wilna** napisane jest niestety bardzo nieregularnie i pozbawione w większości rymów. Myśl ładna, lecz forma bardzo nieopracowana.

Druh **Kapała** ma bujną fantazję, lecz forma jego wierszy pozostawia również niejedno do życzenia. Wartoby popracować druhu, bo każdy prawie wiersz zaczyna się dobrze i interesująco, ale nie umiecie utrzymać się na tym poziomie do końca.

Wiersze **Stacha** są niezłe, lecz widać, że mu trudność sprawia ubranie myśli w formę wierszową, stąd zbyt wiele nieregularności, co uniemożliwia nam ich ogłoszenie.

Druh **Anik** z Białej Podlaskiej zdradza niewątpliwie talent nowelistyczny, natomiast jego wiersze są słabe. Radzilibyśmy trzymać się prozy, nad którą warto doparwdy popracować. „Śmierć wilkołaza" trochę dla nas za długa, natomiast „Wielkanoc" chętnie zatrzymujemy.

Druha **Giebułtowskiego** prosimy o wiadomości z życia drużyny. W kronice naszej niejednokroć pojawiają się notatki z życia drużyn wiejskich.

Czarny Orzeł zrobił nam prawdziwą przyjemność zgłoszeniem swojej współpracy. Czekamy wiadomości z życia drużyn tarnowskich.

List druhny **P. z Iłży** był jednym z najmilszych, jaki w ostatnich czasach otrzymaliśmy. **„Zastępowy"** musi narazie pozostać w swej obecnej formie — jest on bowiem wydawany z inicjatywy Gł. Kwatery Harcerzy i jest czysto męską imprezą. „Na Tropie" jest tylko wydawcą „Zastępowego". Jego Redakcja nie leży w naszych rękach. Może już w niedalekiej przyszłości będziemy mogli wyrównać tę niesprawiedliwą przewagę. Prosimy przysłać wiadomości o swej pracy w drużynie.

Druhnie **Łukowskiej** przesyłamy pismo — niestety prenumeratę możemy przyjąć dopiero od 1 marca, bo poprzednich numerów już nam brakuje. Proszę wpłacić należność blankietem P. K. O. Prenumerata wraz z dodatkiem „Zastępowy" wynosi rocznie 7 zł., półrocznie 3 zł. 50 gr., kwartalnie 2 zł. 10 gr..

Druh **Ławrynowicz** przysłał „życiorys" Trzynastki, już po umówieniu się naszem o przedruk artykułu „Jak z bajki", dlatego nie wykorzystujemy przysłanych wiadomości. Prosimy natomiast o współpracę na przyszłość — o krótkie wiadomości z życia drużyn wileńskich i ich fotografje.

Druha **Pietraszewskiego** nie chcemy pozbawiać pomocy, jaką widzi w otrzymywaniu „Na Tropie" i godzimy się na późniejsze uregulowanie należności.

Fotografja **I. dr. h. z Bierturłtów** jest niestety za słaba do reprodukcji.

Druha **Baranowskiego** z Gdyni prosimy bardzo o stałe korespondencje.

Druhowi **Seidlowi** z Mysłowic nie możemy dostarczyć przeźroczy, gdyż ich nie posiadamy.

Baczność — Kraków! Kto zna druhnę Stefanję Malechównę, niech nam poda jej adres. Posiadany przez nas (Basztowa 5) nie wystarcza widocznie, bo poczta zwraca stale wysłane numery.

Wreszcie przypominamy wszystkim zainteresowanym dwie sprawy: 1. **Redakcja rękopisów nie zwraca;** 2. **1-szy i 2-gi nr. „Na Tropie" z bieżącego roku jest już wyczerpany.**

A teraz przeczytajcie sobie uważnie, to co jest ponad moim „głosem"!

Na harcerskim szlaku.



TRADYCYJNA GWIAZDKA Oddziału Śląskiego odbyła się w Katowicach dnia 24-go stycznia br. Uroczystość zgromadziła spory zastęp starszyzny obu Chorągwi i licznych przyjaciół z całego Śląska. Zebranych powitała Przewodnicząca Z. O. druhna Wanda Jordanówna. Dłuższe przemówienie wygłosił ks. Biskup Adamski, który swą obecnością zaszczycił tę harcerską uroczystość. W przemówieniu swem ks. Biskup podkreślił, że na podstawie własnej obserwacji może stwierdzić, iż Harcerstwo kroczy właściwą drogą. Gwiazdkę urozmaicały produkcje drużyn, z pośród których wyróżniła się specjalnie piękna szopka sporządzona własnoręcznie przez czwartą drużynę z Rybnika. Drużyna ta dzięki inicjatywie prof. Dudziaka od dwu lat wznowiła staropolską tradycję „kolendy ze szopką", którą Niemcy po roku 1871 policyjnie zakazali i konsekwentnie dążyli do jej wyplenienia. Konstrukcję szopki oparto na motywach kościółków śląskich, zaś jej wnętrze na dworkach polskich. Ta inicjatywa harcerzy rybnickich spotkała się z powszechnym uznaniem.

MORSKA DRUŻYNA HARCERSKA W GDYNI przygotowuje się do zlotu skautów wodnych i sezonu żeglarskiego na morzu. Drużyna posiada kuter żaglowo - motorowy „Zorza", 3 szalupy dla ćwiczeń żeglarskich i wioślarskich oraz żaglówkę rybacką. Obecnie drużyna organizuje kurs meteorologiczny. (B)

35 HARCERZY BEZROBOTNYCH ukończyło harcerski kurs narciarski, urządzony staraniem Wojewódzkiego Komitetu P. W. i W. F. w Katowicach. (G).

W DZIEŃ BRATERSTWA SKAUTEK całego świata harcerki śląskie urządziły Akademję w Teatrze Polskim w Katowicach. Akademja ta zgromadziła wielu przyjaciół harcerstwa przedstawicieli władz, liczne rzesze młodzieży. Na treść Akademji złożyły się dwa interesujące przemówienia i bardzo piękny program, wykonany przez najlepsze siły artystyczne Katowic. Ogromnie podobał się też żywy obraz harcerek katowickich, który był niejako ilustracją do pieśni o braterstwie, odśpiewanej przez chór harcerek królewsko-huckich. (K.)

KILKA SETEK młodzieży harcerskiej i wielu jej przyjaciół zgromadziła w Warszawie Akademja ku czci twórcy skautingu, gen. Baden-Powella, urządzona przez Wydział warszawskich drużyn szkół powszechnych. Młodzieży najbardziej podobało się przemówienie dha A. Kamińskiego, który w licznych przykładach, zaczerpniętych z interesujących przygód skauta naczelnego, wykazał najbardziej zasadnicze cechy jego charakteru. (M.)

UROCZYSTE OTWARCIE nowego lokalu Centralnej Komisji Dostaw Harcerskich odbyło się w dniu 6 marca. Uroczystość, poprzedzona Mszą św. w kościele św. Krzyża, zgromadziła licznie starszyznę harcerską, która z zainteresowaniem zwiedzała skromny, lecz ładny i obficie w ekwipunek harcerski i sportowy zaopatrzony lokal Komisji Dostaw. Specjalną uwagę zwróciła czytelnia w dziale księgarskim, gdzie każdy może sobie spokojnie przeglądnąć całą prasę harcerską. Zaznaczyć należy, że mimo zmiany lokalu, Komisja Dostaw nie zmieniła dotychczasowego adresu, który nadal brzmi: Warszawa, ul. Traugutta 2.

I POZNAŃSKA DRUŻYNA im. Bolesława Chrobrego obchodziła ostatnio uroczyście dwudziestolecie istnienia.

HUFIEC HARCEREK LWOWSKICH otrzymał dużą, własną izbę w ładnym lokalu teatru żołnierskiego w Baonie Sanitarnym.



IX-ta Krakowska na nartach.

KURS CUKIERNICTWA. Ostatnio zakończył się kurs cukiernictwa, urządzony dla harcerek staraniem Komendy Hufca Żeńskiego w Poznaniu. Program obejmował naukę pieczenia rozmaitych ciast i tortów oraz wyrobu cukierków i pomadek. Harcerki odniosły z kursu duże bardzo korzyści. Hufcowi przybył cały zastęp druhen z sprawnościami piekarek i cukierniczek.

ZAWODY W INSCENIZACJI PIEŚNI przeprowadził katowicki hufiec harcerek. Niektóre inscenizacje wykonane były bardzo pomysłowo. Między innemi inscenizowana była pieśń „Stokrótka" i „Dziad i baba". Najwięcej punktów otrzymała III. gromada zuchów. Sędziowała Kom. Chor. E. Węglarzówna i Rodzice Harcerek. (G).

MĘSKA DRUŻYNA HARC. W BIERTUŁTOWACH urządziła dwa przedstawienia, z których dochód przeznaczyła na organizację obozów. W styczniu odbyła się tu też uroczystość opłatka. (S).

Harcerstwo polskie zagranicą.

3 MILJONY 433 TYS. Polaków znajduje się w Stanach Zjednoczonych. Ameryki Półn. Jest to ogromna wprost cyfra, to też nic dziwnego, że i harcerzy naszych tam nie brak. Polskie drużyny harc. wchodzą jednak w skład amerykańskiej organizacji i nie mają żadnej autonomji. Noszą takie same mundury i odznaki, jak Amerykanie i obowiązują ich wszystkie amerykańskie przepisy organizacyjne. W ostatnich miesiącach liczebny i silnie w Ameryce zorganizowany „Sokół" przystąpił powtórnie do zakładania drużyn harcerskich przy swoich gniazdach. Organizatorem tej pracy jest druh Mieczysław Wasilewski. Śledząc z zainteresowaniem i gorącą sympatją ten ruch harcerski wśród Polonji amerykańskiej, będziemy stale podawali o nim wiadomości.

HUFCE HARCERSKIE W GDAŃSKU urządziły uroczysty opłatek harcerski, na program którego złożyły się śpiewy kolendy, przemówienia, obrazek sceniczny i zabawa taneczna.

WALNY ZJAZD HARCERSTWA POLSKIEKO W NIEMCZECH odbył się w Bytomiu w ub. niedzielę, t. zn. 14 bm. Z Polski wzięli udział w zjeździe przewodnicząca Zarządu Oddziału Śl. Wanda Jordanówna i Komendant Chorągwi Śl. Jan Grzbiela, którzy złożyli serdeczne życzenia dalszej owocnej pracy. Po sprawozdaniu z pracy nastąpił wybór Zarządu, w którego rezultacie prezesem został wybrany druh Stanisław Weber, wiceprezesem druh Nawrocki, naczelnikiem pozostał nadal druh Kwietniewski. Następnie uchwalono statut z poprawkami, przyjmując wniosek utrzymania nadal abstynencji. Siedzibą Z. H. P. w Niemczech pozostaje Bytom. (G).

Prenumerata „Na Tropie": z przesyłką pocztową rocznie 6 zł., półrocznie 3 zł., kwartalnie 1,80 zł., miesięcznie 80 gr. Cena numeru 40 groszy. Prenumerata roczna łącznie z dod. „Zastępowy" 7 zł. Należytość za prenumeratę należy uiszczać z góry. W braku pisemnego odwołania prenumerata obowiązuje nadal. W sprawie ogłoszeń należy zwracać się do Administracji. **Adres Redakcji i Administracji: Katowice, ul. Szafranka „Domek Harcerski". Konto w P. K. O. Katowice Nr. 305.330.**

W skład Komitetu Redakcyjnego wchodzą: Olga Grzbielowa Marja Kapiszewska, Zofja Tworkowska, Jadwiga Laszczka-Wierzbiańska, Witold Bublewski, Jan Grzbiela, Aleksander Kamiński, Henryk Kapiszewski, Marjan Wierzbiański.

Wydawca: Zarząd Oddziału Śląskiego Związku Harcerstwa Polskiego. Redaktor odpow.: Henryk Kapiszewski.

Odbito w Drukarni Śląskiej Sp. z o. o., Katowice, narożnik ul. Batorego 2 i ul. Kościuszki nr. 15.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.